CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 5 MAJA 1935. Nr. 18 (105).

Włodzimierz Bączkowski

Chmury nad Kresami

W r. 1634, podczas zawierania traktatu polanowskiego, komisarze polscy dyskutowali z wysłannikami Moskwy nad zaborczym tytułem cara *„Wszej Rusi"*. Nie bez przymieszki humoru mówili, iż władca moskiewski powinien nazywać się carem *„Swej Rusi"*, bowiem Ruś znajduje się nietylko pod panowaniem Moskwy ale i pod berłem polskiem. Nie był to spór tylko formalistyczny: był to wyraz zdawania sobie sprawy z realnych pretensji Moskwy do kresów ruskich dawnej Rzplitej, był to wyraz odczucia odwiecznego postulatu polityki moskiewskiej o *„Rusi Trójjedynej"* (Wielkiej, „Małej" i Białej), zaprzeczającej odrębności Ukraińców i Białorusinów.

Mówiąc o pretensjach Moskwy do ruskich Kresów Polski użyliśmy przymiotnika *realne*, jakby sugerując myśl istnienia również i nierealnych pretensji Moskwy. Tak też w istocie i jest. Bowiem cała kominternowska ideologja „nowej" Rosji", bez reszty mieszcząca się w dawnem rosyjskiem powiedzonku *„Maskwa — wsiemu miru gaława"* — to wyraz bezkreśno-wschodniej megalomanji rosyjskiej. Natomiast sparafrazowane zdanie, iż Moskwa to głowa wszystkich trzech Rusi — jest skrótem myślowym konkretnej, świadomej i, z rosyjskiego punktu widzenia, realnej polityki nietylko zaborczej, ale i prewencyjno-obronnej.

Zrozumienie głębokiego charakteru ekspansji moskiewskiej na tereny białoruskie i ukraińskie cechowało całe myślenie polityczne Moskwy od czasów najdawniejszych do czasów najnowszych. Już Iwan Groźny zwracając się do posła litewskiego Haraburdy (1573) mówi: „Miasto Kijów niech będzie przyłączone do Rosji, wzamian za co zaniechamy pretensji do *odwiecznie naszych ziem na Litwie* po rzekę Berezynę". W rewelacyjnie analogiczny sposób w 350 lat później mówić będzie do deputacji polskiej okupacyjny gubernator Galicji hr. Bobrinskij (10 września 1914 r.): „Przedewszystkiem wschodnia Galicja i Łemkowszczyzna zdawien dawna stanowiły rdzenną część jedynej wielkiej Rusi. Na tych ziemiach rdzenna ludność zawsze były russką, a zatem układ na tych ziemiach powinien się zasadzać na pierwiastkach russkich. Będę tu wprowadzać russki język i prawo i urządzenie państwowe..." [1]). Antoni Choloniewski w swej broszurze *„Istota walki polsko-rosyjskiej"* (Kraków 1916), rozpatrując okres od Iwana Groźnego do Mikołaja II, dochodzi na zasadzie rzeczowej i dosadnej motywacji do wniosku, że właśnie Kresy były nieustannem źródłem walki polsko-rosyjskiej, powodując nieomal 16 wielkich wojen, stanowiąc genezę krótkotrwałości „wieczystych" przymierzy. Nawet doba upadku Polski nie wprowadza w tym względzie zasadniczej zmiany, nawet „białe kruki" wśród Rosjan, owi mickiewiczowscy przyjaciele-Moskale, dekabryści godzący się na wolność Polaków mówili: „Cóż to są zabrane Polsce Gubernie? Oto Białoruś, Czarna Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka ruskiego narodu, wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków. My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do odebranej sobie naszej ziemi nie rości żadnego prawa".

Prewencyjnie obronny charakter zamierzeń rosyjskich wobec wszelkich wielkich i szczupłych, obecnych i przedrozbiorowych kresów ruskich Rzplitej ujawni się wyraźnie w enuncjacji najświeższego i najcharakterystyczniejszego „nawróceńca" czerwono-ruskiego na wszechrosjanizm, — w wystąpieniu byłego ministra spraw zagran. Ukr. Zachodn. Rep. Lud. Wasyla Panejki, który „nagle i niespodziewanie" na łamach *„Poslednich Nowostiej"* Milukowa (z dn. 31.III. b. r.) z dużą ścisłością sformułuje: „Rzecz w tem, że w r. 1772 uderzyła przedostatnia godzina jedności narodu russkiego... Odmowa Rosji

[1]) Odezwy i rozporządzenia... Lwów 1916.

od Galicji Wschodniej w r. 1772, wyłącza najdalej na wschód wysuniętą gałęź narodowości rusińskiej od bezpośrednich wpływów Rosji jednej i niepodzielnej". Pod wpływem Polaków i Austrji wyrosła tu nienawiść do wszystkich co jest rosyjskie, pisze dalej Panejko — i dziś mamy bezprzykładny obraz przeistoczenia się ukrainizmu w narzędzie polskiego i niemieckiego imperjalizmu.

Oto czego Rosja bała się zawsze. To stało się jednym z powodów wystąpienia Rosji w wojnie z Austrją i Niemcami w 1914 r., gdyż celem polityki rosyjskiej była chęć opanowania Rusi Czerwonej aby zlikwidować w samym zarodku regeneracyjne źródła ukrainizmu, z reguły przenoszącego się na tereny Ukrainy Naddnieprzańskiej. „Rząd powinien mieć dwa zadania: śmierć mazepiństwu i koniec unji, t. j. tym dwum czynnikom, które wymyślili i puścili w ruch wrogowie głównie celem rozbicia Rosji", — pisze niejaki Iwanow w piśmie *„Gołos Naroda"* we *Lwowie* (Nr. 30 z 1914 r.). Mądrzejsi i bardziej przewidujący z pośród polityków rosyjskich przewidywali komplikacje jakie zrodzić może kwestja Rusi Czerwonej i regeneracja „separatystycznych" pierwiastków „Zachodniej Rosji" wogóle. Jeden z gubernatorów warszawskich (źródła nie pamiętam), rozważając zagadnienie rosyjskiego stanu posiadania na Zachodzie wielkiego imperjum carów, w dzienniku swym pisał, iż Rosja powinna być przygotowana na zamianę etnograficznych polskich terytorjów Królewstwa na Ruś Czerwoną, austrjacką. Był to zdaniem jego najpewniejszy sposób ustabilizowania pozycyj rosyjskich na Zachodzie. Cała obecna rzeczywistość pokazała, jak dużo racji miał ten polityk rosyjski.

Reasumując nasze wywody, powtórzymy to cośmy sformułowali na samym wstępie. *Ekspansja rosyjska na nasze Kresy jest realnym postulatem Rosji, istotnym źródłem walk polsko-rosyjskich.* Postulat ten możemy z łatwością nietylko zrozumieć ale i wyrozumieć i moglibyśmy się tylko bardzo dziwić, gdyby go jakakolwiek Rosja nie wyznawała i nie reprezentowała. Wszelka jednak Rosja będzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, podtrzymywać go zawsze i przy każdej formie swych rządów, do czasu osiągnięcia swych zaborczych zamierzeń, odbierając Polsce jej dzisiejsze Kresy ruskie, *albo*, do czasu gdy pomiędzy Polską współczesną a Moskwą zaistnieje czynnik nowy, zasadniczo zmieniający stan rzeczy, — Ukraina Niepodległa, która zapoczątkuje dobę istotnej równowagi sił w Europie Wschodniej. A więc jedno albo drugie. Wyjścia trzeciego, praktycznie wykonalnego, niema [1]).

Dziś stajemy przed nową fazą spotęgowanych wstrząsów podziemnych, dziś jesteśmy świadkami nowego zgęszczenia się chmur na Wschodzie Polski. Analizując je przekonamy się, że historyczny postulat Rusi Trójjedynej pod przewodem Moskwy i dzisiaj nie stracił nic na swej aktualności. Nie przemogła go ani aktualność nowego „przymierza wiecznego" w postaci paktu o nieagresji polsko-sowieckiej, ani „nowa" (od czasów Piotra I) faza histerycznej reformomanji czerwonego Kremla.

*

* *

Ruskość i rosyjskość, jako terminy filogiczne, mają wspólne źródło. Wspólne mają źródła i swej treści pojęciowej, wywodząc się z wielkiego gniazda geokulturalnego, jakie stanowił system grodów książęco-ruskich z Kijowem na czele, rozpostartych na pradawnych złożach przeróżnych kultur.

Na te oto w większości wypadków wspólne źródła powołują się zmongolizowani i stataryzowani, a przedewszystkiem zfińszczeni Moskale z niepokojem śledzący proces rozszczepiania się dawnej słowiańskiej Rusi (czy może nawet rzeczywiście Wszechrusi) na trzy, coraz to bardziej odrębne gałęzie: wielkoruską, ukraińską (małoruską) i białoruską. Wielkiemi etapami idzie to rozszczepianie się. znaczone spaleniem Kijowa przez Andrzeja Bogolubskiego, aktami ukraińskiej racji politycznej manifestów Chmielnickiego, tragizmem „zdrady" Mazepy i wreszcie wykrztuszonym IV Uniwersałem z 1918 roku. Zawsze z niepokojem spoglądający w stronę najmniejszej nawet aktywizacji narodowej Ukraińców (i Białorusinów) Rosjanie automatycznie, już nie wyczuwają, lecz optycznie dostrzegają, że wszelka aktywizacja narodowa tych „zachodnio-russów" rozbija jedność wiekami niwelowanego terenu. Rok 1918 — 1923. Rok. Ukr. Rep. Lud. i Hetmanatu. Rok pochodu kijowskiego i pochodu zimowego usuwają wszelkie możliwe i niemożliwe wątpliwości poza nawias nawet sennych marzeń. I dlatego raz z ukrycia, innym razem otwarcie, raz pod płaszczykiem „bratniej" pomocy Ukr. Rep. Sow. dla „Zachodniej Ukrainy" innym razem w formie wyposażenia oddziałów dywersanckich, raz w postaci „naukowej" pomocy dla Towarzystwa im. T. Szewczenki (Studynśkyj) i stypendjów dla Stefanyka i t. d. innym razem w formie Sel. Robów, „Wikon", „Krytyk", ale zawsze w tym samym i jednym celu interwencji i dywersji, zaboru i anarchizacji, z obawami coraz większych bankrutów spoglądają poza swe kordony, na Zachód, szykując się w wypadku wojny do przerzucenia działań wojennych na teren Polski, bo to dopiero może im zapewnić spokój na terenach U. S. S. R. i B. S. S. R., bo to pozwoli im zdusić źródła — regeneracyjne ukraińskie (a w pewnym stopniu i białoruskie) na Zachodzie [2]). Wszelkie fakty świadczące o pomniejszaniu się ukrainizmu (i białorutenizmu) witane są tam jako akty nawrotów do pradawnego błogosławionego stanu jedności ruskiej, jako zapowiedź zbudzenia się na Kresach Rzplitej ciągot ku Wschodowi, ku Rosji, ku Moskwie. Bowiem, Rosjanin, zasobny w wielowiekowe doświadczenie rządzenia wielkim krajem, wie, że „Ukraina Zachodnia" — odukraińszczona, to nie nowy kompleks narodowo-kulturalny, do którego najlepiej pasuje prowansalskie, regjonalistyczne pojęcie *Małopolski*, lecz *Zachodnia Rosja*. Wie że każdy zwiększony odsetek starorusinów (poza formalnemi wyjątkami), to plus na rzecz Moskwy, wie że likwidacja jednej „separatystycznej" „Proswity" to nie zastąpienie jej przez

[1]) Na marginesie dorzucimy, że tu leży źródło zrozumienia naszego stanowiska, dlaczego właśnie *broniąc naszego obecnego stanu posiadania na Kresach, reprezentujemy w Polsce myśl niepodległości ukraińskiej.* Z dwojga złego: zaborczości ukraińskiej wobec „Ukrainy Zachodniej" i zaborczości Rosji wobec „Rosji Zachodniej" wybieramy zło mniejsze, zło, które naskutek specyficznego rozwoju i układu stosunków rosyjsko-ukraińskich niejednokrotnie będzie naszym sojusznikiem, „nie za strach a za sowiest", nie z polonofilstwa, które jest fikcją, lecz z poczucia swego realnego interesu.

[2]) Patrz. *„Gwarancje Pana Otmara"*, Ryszarda Wpagi „Bunt Młodych" Nr. Nr. 7 i 8 z b. r.

Polską Macierz Szkolną, lecz w 90 wypadkach na 100 usunięcie się terenu pracy tej „Proswity" wdół po skali wieków w kierunku „wsieruskosti i wsiesłowianskosti", wedle ukutego przez Min. Benesza wyrazu. *Moskwa, wszędzie, zwalczając ukraińskość, wie dobrze, że każde uderzenie w ukraiński nawet separatystyczny stan posiadania, to tworzenie na kresach Rzplitej wielkiego kapitału bezkształtnego rusinizmu, z którego małe kupony strzyć dzisiaj będzie mogła i polska i rosyjska strona, ale który w swej zasadniczej całości odziedziczy tylko Rosja, owa najpotężniejsza politycznie reprezentantka „wsieruskosti"*.

Taka jest mechanika procesów regeneracyjnych i likwidacyjnych na Kresach, wynikająca z faktu znacznie głębszego pokrewieństwa Kresów naszych z zachodniemi połaciami Moskiewszczyzny, niż z łacińską i zachodniosłowiańską Polską. Dzięki temu właśnie mamy, że (używając bardzo uproszczonego rozumowania) Ukrainiec i Białorusin odarty ze swej ukraińskości czy też białorutenizmu to... „Obszczeross"-Rosjanin polityczny a nawet i duchowy. Dzięki tej właśnie ukrytej mechanice procesów polityczno-narodowościowych na Kresach naszych mamy taki paradoksalny stan rzeczy, że cały szereg naszych posunięć, mający nam zapewnić „zwiększenie polskiego stanu posiadania", w istocie i w swych konsekwencjach staje się bezmyślną, pomniejszycielską pracą na rzecz Rosji.

Na czem jednak polega dzisiejsze zgęszczenie chmur na Wschodzie Polski, tak wymowne na tle historycznej i organicznej agresji Moskwy w kierunku ziem ruskich Rzplitej? Jeden z największych moskalofilów europejskich minister Benesz w jednem ze swych przemówień na temat Podkarpacia powiedział: „Jest faktem, że w żadnem innem państwie Ruś Podkarpacka nie miałaby tych możliwości rozwojowych jak u nas... nigdzie indziej nie mogłaby z tak daleką perspektywą rozstrzygnąć swe wewnętrzne, narodowe kulturalne i językowe kwestje w swych własnych interesach, *w interesach wszechruskości, małoruskości i słowiańszczyzny wogóle...* [3]). Ale ten ustęp z przemówienia reprezentanta starego i aktywnego rusofilizmu czeskiego, *leżącego na tyłach naszego frontu obronnego przed Rosją*, wskazuje nam na pewien fakcik wewnętrzny, na problem Łemkowszczyzny, graniczącej z czeskim rusofilizmem. Stary łemkowski rusofilizm broni się tu przed ukrainizacją *polityczną* przy pomocy... rosyjskiego prawosławia i usiłującą go przelicytować, polityczną i religijną myślą z Rymanowa-Zdroju. Ale nietylko geograficzna łączność komasuje rusofilizm Łemków z rusofilstwem Czechów, łączą go również i ludzie. Głośno było przed paru miesiącami w prasie ukraińskiej na temat odwiedzin terenu Archieparchji Greko-Katolickiej w Polsce przez wizytatora Apostolskiego Ks. Hudeczka-Czecha, łączonej w opinji politycznej z pogłoskami o ustąpieniu ze swego stanowiska Ks. Biskupa Buczki, zdecydowanego patrjoty ukraińskiego. Zaprzeczenie tym pogłoskom ze strony episkopatu było wymownym dowodem wewnętrznej spoistości panującej w Kościele Katolickim. Jakiekolwiek jednak były skutki wizytacji Ks. Hudeczka-Czecha w odniesieniu do Ks. Biskupa Buczki-Ukraińca, faktem jest, że na terenie Łemkowszczyzny istniały tarcia na tle religijno-narodowościowem i na teren ten weszła silna propaganda prawosławia, szukająca oparcia w rusofilizmie, znajdującym silne reperkusje w akcji na rzecz emigrowania Łemków do Z. S. S. R., deklarujących się w ten sposób i w Polsce (częściowo) i wśród wychodźctwa łemkowskiego w Stanach Zjednoczonych (całkowicie) po stronie rosyjsko-sowieckiej.

W wymiarach zgoła innych, ale analogiczne wypadki zaistniały i na terenie najbardziej złacinizowanej stanisławowszczyzny. W dniu 17 lipca ub. r. w Haliczu prawosławny ksiądz Nowickij przyjął deklarację 300 (trzystu) mieszczan halickich, pragnących przyjąć prawosławie. Zapewne w związku z ewentualnym rozwojem propagandy prawosławia, obok przyczyn nic wspólnego z religją nie mających, znajduje się fakt nominacji Ks. dr. W. Masciucha na administratora Łemkowszczyzny, wydzielonej z pod jurysdykcji djecezji przemyskiej. Ks. Masciuch obejmując Łemkowszczyznę wydał orędzie pasterskie, w którem zaznacza, iż używa języka „ruskiego-halickiego", siebie i swych wiernych określa jako „plemie ruskie", wyznanie jako „prawosławne", a wywołując uczucia braterskiego jednoczenia się wszystkich Łemków, przypomina „piekło Talerhofu".

Nie będziemy jednak łączyć wizytacji Ks. Hudeczka z jakąś wyraźną akcją polityczną. I ks. Huduczek i Ks. Adm. Masciuch są przedewszystkiem kapłanami katolickimi i jako tacy w hierarchji dóbr na pierwszem miejscu stawiają dobro wiary. Z jeszcze większym naciskiem powiedzieć to należy o wielkiej i wspaniałej postaci Ks. Metropolity A. Szeptyckiego, otoczonego legendą dziejowej misji nad zbliżeniem kościołów wschodniego i zachodniego. To też na tem tle zrozumiałem wydaje się ostatnie „motu proprio" Stolicy Apostolskiej z dn. 21.XII. ub. r. o restytucji tych pierwiastków greko-katolicyzmu, o których w swem orędziu, w sposób odpowiadający terenowi, mówił Ks. Adm. Masciuch. „Motu proprio" wedle interpretacji *„Lwowskich Wiadomości Archieparchjalnych"* (marzec b. r.) podkreśla jednolitość całego obrządku greko-katolickiego z prawosławnym na Wołyniu, Podlasiu czy Chełmszczyźnie, bez powodu nazywanego unickim, do którego najlepiej pasuje termin słowiańsko-bizantyńskiego. Celowość tego kroku Stolicy Apostolskiej jest tu widoczna. Czy idzie jednak ona po linji aktualno-politycznych i wogóle czysto politycznych założeń polskiej polityki? Nie wyciągniemy tu, wskazując rozbieżność obu racyj, religijnej i politycznej, na odcinku omawianym, iż jest ona istotną i nie do naprawienia. Uzgodnienie jest tu nietylko możlwe ale nawet może zarówno jednej jak i drugiej racji pójść na korzyść. Z ten zastrzeżeniem przechodzimy do stwierdzenia, że dzisiaj zbliża się chwila, gdy całe Kresy nasze stają się aktywnym *place d'arme* dla akcji unijnej i misyjnej wobec bezbożniczego Wschodu i jak całe Kresy czynią krok w kierunku, który w danym wypadku z pewną tylko dozą słuszności nazwać należy wszechruskim, dogodnym dla konwertyty prawosławnego i rosyjskiego przedewszystkiem.

Świat chrześcijańsko-łaciński, to współczesny rozwój katolicyzmu i potęga pozycji Watykanu. Świat wschodnio-chrześcijański, dzisiaj to chaos bezbożnictwa sowieckiego, degradacja patrjarchatu cargrodzkiego i kilka drobnych autokefaliczno-narodowych ośrodków prawosławia. Organizatorem świata wschodniego usiłuje być dzisiaj świat łaciński,

---

[3]) Dr. E. Benesz. Promowa pro pidkarpatoruśkyj problem. Užhorod. 1934.

wsparty o Rzym cezarów, idący na Stambuł, Grecję, Morze Czarne, na restaurację chociaż części dawnej świetności, a z drugiej strony, z myślą unijną Kresów Rzeczypospolitej, że Św. Św. Jozafatem Kuncewiczem i błogosławionym Andrzejem Bobolą, idący na podbój duchowy Rosji. *Dwie hegemonje polityczno-kulturalne zarysowują się w perspektywie najbliższych dziejów: słowiańsko-bizantyńska i łacińsko-europejska. Komu w tym podziale Europo-Azji mają przypaść Kresy Rzeczypospolitej? Oczywiście temu światu, naturalnym i pełnym ambicji hegemonem którego, od wieków naprasza się Moskwa-Rzym drugi.*

Ale to cośmy powiedzieli wyżej może być zarówno fantazją jak i prawdą, której ani obalić, ani poprzeć dowodami niesposób. Przejdźmy do faktów. Są niemi pewne zdobycze propagandy prawosławnej na Rusi Czerwonej, o których wzmiankowaliśmy wyżej wymowne nie swą liczbą, lecz swemi precedensami triumfów Eulogjuszów w latach 1914 — 1915, w czasie okupacji Galicji przez Rosję, przedewszystkiem zaś, są niemi akcenty rozpaczy i prostracji wśród Ukraińców (wielokrotnie silniejsze wśród Białorusinów), kształcące ducha, „wschodnictwa", atmosferę tęsknoty do Wschodu, do tego olbrzymiego Wschodu szerokiego oddechu, niezmierzonej przestrzeni, nieogarnionych możliwości, do tego Wschodu, ucieczka od którego w świat gotycki Zachodu nie dała spodziewanej sankcji dla indywidualizacji narodowej. Jeden z bardzo głębokich myślicieli ukraińskich Ks. dr. G. Kostelnik w dłuższem studjum pisze o nowem odrodzeniu Europy, które przyjdzie ze Wschodu. Poruszając kwestje stosunków Rosji i Ukrainy, udowadnia łączność losów obu tych krajów i narodów. *„Jakieś wielkie polityczne niepowodzenie narodu rosyjskiego byłoby prędzej czy później również źródłem nieszczęść i dla ukraińskiego narodu. I odwrotnie".* Ukraina wojująca przeciwko Rosji wspólnie z kimkolwiek z Zachodu, to Ukraina, — twierdzi dr. Kostelnik, — potęgująca napór Zachodu na Wschód, pierwszą ofiarą którego sama pada. Czytelnikowi wydać się może, że są to zdania wygłoszone gdzieś w dobie panoszących się słowianofilów rosyjskich lub w okresie 1870 roku, gdy ruscy posłowie do rady państowej składali się wyłącznie z moskwofilów. Bynajmniej. Są to przewodnie myśli pracy wymienionego autora, drukowane w październiku 1934 roku w świętojurskiej „Mecie" („Nasza dola"). *Słowa te są filozofją czynu odstępstwa, jakie popełnił były min. spr. zagr., były redaktor „Diła", do ostatka czołowy reprezentant społeczeństwa ukraińsko-halickiego, dr. Wasyl Panejko, przyjmując pozycję wszechruskiej niepodzielności pod przewodem Moskwy.*

Nie wyczerpaliśmy i drobnej części dowodów, świadczących o zmianach zachodzących na Kresach Rzplitej. Poruszaliśmy je jednak niejednokrotnie na łamach „Biul. Polsko-Ukraińskiego" i do roczników naszego tygodnika odsyłamy szukających pełnego materjału dowodowego na nasze zapewnienia, iż *faktem jest wzmożony ciąg ku Wschodowi na całych Kresach wschodnich Rzplitej.*

Zawodowy optymizm polski oraz niemniej oficjalny partjotyzm ukraiński użyją w tym miejscu jako kontrargumentu motywów ustabilizowania się narodowego postulatu ukraińskiego, niezdolnego po rewolucji narodowej 1917 — 1920 r. do jakiejś głębszej i istotnej zmiany swej orjentacji duchowo-politycznej. Nie o to jednak nam chodzi. Nasza polska racja państwowa udziela nam zgoła niedyskusyjnych wskazówek. Wskazuje nam mianowicie, że tylko ukrainizm istotny, prawdziwy, orjentujący się na „zwycięski Zachód", a nie na „zwyciężany Wschód", (Dr. Kostelnik), ukrainizm „mazepiński" jest naszym sojusznikiem o r g a n i c z n y m i zdrową budującą siłą, że natomiast wszelkie formy najbardziej nawet patrjotycznie hałaśliwego „bohdanowstwa" (od Bohdana Chmielnickiego) są dla nas niebezpiecznym precedensem zorganizowanej walki z Polską i łączącym się z tą walką, fatalistycznie nieuchronnem odpadnięciem pod „kriepkuju i wysokoju ruku" „Caria wostocznoho, prawosławnoho" [4]).

Błędy dawnej polskiej polityki narodowościowo-religijnej sa znane i w genezie i w skutkach. Z tem większą więc ciekawością przyjrzyjmy się dodatnim posunięciem Polski przedrozbiorowej, wielcy statyści której doskonale rozumieli, iż idea Państwa na obcoplemiennych Kresach winna posiadać jakieś optyczne wieże orjentacyjne, widoczne z każdego miejsca i nad wszystkiem w okolicy górujące. Przepotężne mury kościoła O. O. Jezuitów w Pińsku w skromnych ramach miast powiatowych Polesia przewyższają największe drapacze chmur Nowego Yorku, oglądane przez emigrantów ze Starego Świata. Potężnym Magnitogorskiem ambicji i potęgi Polski łacińskiej wznosi się ten kościół wśród drewnianych, podslepowatych cerkiewek ruskich Polesia. Któż mógł się przeciwstawić sile wymowy tych murów, co w okolicy mogło więcej zaimponować? To też dwa wieki anarchji i nierządu polskiego potrzebne były poto, aby urok mocy polskiej spadł z oczu Kresów ruskich i umożliwił najazd rosyjski. Dziś rozglądając się na okolicę roztaczającą się wokoło białych twierdz kościołów w Pińsku, Lubieszowie, Łucku, wreszcie w Wilnie możemy zapytać się, na jakie punkty orjentacyjne, materjalno - duchowe, optycznie ciążące, namacalnie-realne — spojrzeć ma ów współczesny „Rusin" kresowy wokoło siebie? Kościoły mu już nie imponują, bo są i odrapane i obce, bo wreszcie sam jest albo bezbożnikiem albo sekciarzem, albo zobojętniałym. Bo zresztą chwyta go fama o jakimś bezbożniczym świecie sprawiedliwości społecznej, niedoświadczonej, niepewnej, ale tem mocniej pociągającej, bo wreszcie są to czasy, w których potęga Państwa swój wyraz znajduje w sile środków oświatowych, w materjalnej potędze rozwoju gospodarczego, w wyzyskaniu burzących się źródeł energji narodowościowej dla pracy, życia i wyżycia się.

Wzmożony i wzmagający się, jakkolwiek głęboko ukryty ciąg Kresów ku Wschodowi jest faktem nietylko łatwym do udowodnienia, ale jest faktem zrozumiałym i dość naturalnym, wynikającym i z przyczyn od nas niezależnych i z powodów przez nas tworzonych, za które odpowiadać będziemy nie przed

[4]) Tajemniczo i irracjonalnie słusznem jest zdanie D. Bantysza-Kamieńskiego, który w swej „Istorji Małej Rossiji" (Połtawa, 1817 r.) pisał o Bohdanie Chmielnickim: „Imię Bohdana Chmielnickiego winno zawsze upiększać latopisy małorosyjskie. Imię to i w naszych latopisach (rosyjskich, wielkoruskich), zasługuje na umieszczenie w szeregu z imionami wielkich mężów, *którémi Rosja będzie zawsze chlubić się*".

Tą samą myśl podniesie i Szewczenko, pisząc: *„Oj Bohdane, Bohdane, nierozumnyj synu"...*

historją, a przy najbliższej, zbliżającej się milowemi krokami rozgrywce zbrojnej, międzynarodowej, przed którą pokolenie nasze nie zdąży umknąć w zaświaty już tylko teoretycznej i nieuchwytnej odpowiedzialności „przed historją“.

Do dyspozycji mamy czasu bardzo mało. Każdy stracony dzień może się stać jeszcze jednym kamieniem spadającym nam na głowę w chwili najniedogodniejszej. Do rewizji naszych dotychczasowych poglądów, do zmian, do realnej pracy nad wcielaniem w życie zasad głoszonych przez T. Hołówkę, przez „Biuletyn Polsko-Ukraiński“ i inn.[5]), nadchodzi ostatni czas, najostatniejszy może czas!

Zwiastowanie nowej ery

Nowa Konstytucja Rzplitej stała się już prawem obowiązującem. Kładzie ona podwaliny pod budowę nowego życia politycznego w Państwie.

Czy zwiastuje ona również nową erę w stosunkach polsko - ukraińskich?

Wychodząc z ogólnych założeń odcinka naszej pracy, pragniemy omówić kilka spraw, wiążących się z tem doniosłem wydarzeniem.

Przedewszystkiem powstaje pytanie: jak do nowej Konstytucji ustosunkuje się społeczeństwo ukraińskie w Polsce? Chodzi tutaj nie o stosunek formalny który nie ulega dyskusji, lecz o stosunek polityczny i moralny. Obserwując przebieg parlamentarnej dyskusji konstytucyjnej oraz głosowanie w obu Izbach ustawodawczych, musieliśmy stwierdzić, że stosunek parlamentarzystów ukraińskich do nowej Konstytucji był negatywny. W ostatnim dopiero etapie — przy głosowaniu w Sejmie poprawek sanackich, posłowie ukraińscy ułatwili przejście ustawy przez powstrzymanie się od głosowania, nie aprobując jednak jej treści. Polityczne pisma ukraińskie w Polsce podzieliły stanowisko swych parlamentarzystów. Jedynie katolicka „*Meta*“ napisała: „Obawiamy się, że ukraiński ogół polityczny, zasugerowany potrzebą taktyki parlamentarnej, która w sporze o Konstytucję podyktowała neutralność, zechce zbagatelizować i w przyszłości fakt uchwalenia tej Konstytucji. Tego nie wolno nam czynić. Lepiej zrobimy gdy i my przyłączymy się do opinji, że dzień 23 marca i dla nas jest datą historyczną. Napewno zaś nią będzie, gdy tę opinję wykorzystamy do odpowiedniej i koniecznej przebudowy naszego życia wewnętrznego“. („*Meta*“ Nr. 13).

Był to, zdaje się, jedyny głos ukraiński uznający nowy stan rzeczy, jedyny apel o przystosowanie się do nowych wymagań, postawionych przez Konstytucję wobec życia zbiorowego. Przytoczone wyżej obawy „Mety“ są słuszne, gdyż stanowisko posłów i prasy ukraińskiej świadczy, iż szeroka opinja ukraińska nie została należycie przygotowana do przyjęcia nowej ustawy konstytucyjnej. Naskutek taktyki partyj ukraińskich reprezentowanych w Izbach ustawodawczych, taktyki nierównej, zabarwionej wyraźnym akcentem negacji dla wytłumaczenia swej absencji przy ostatecznem głosowaniu, — społeczeństwo ukraińskie może znów popełnić fatalny błąd niedoceniania rzeczy dokonanych. Reprezentacyjne partje ukraińskie, kierujące dotychczas swojem społeczeństwem, gubiły się częstokroć i nie orjentowały się należycie w wielu przemianach dokonywujących się ostatnio w Polsce. Przejawiło się to szczególnie podczas dyskusji konstytucyjnej w Sejmie.

Powstaje więc zagadnienie istotnego przyjęcia nowej Konstytucji przez ludność ukraińską w Polsce i prawdziwego zrozumienia ducha tej doniosłej ustawy. Sądzimy, że dążyć do tego muszą przedewszystkiem sami leaderzy społeczeństwa ukraińskiego, mając na względzie własny interes narodowy.

Społeczeństwo ukraińskie czuło się dotychczas w Polsce obco, za „cudze“ również uważało prawa, wydawane bez jej aktywnego współudziału. Nowe prawo konstytucyjne wymaga aktywnego udziału wszystkich obywateli w życiu Państwa, pojętego jako najwyższe dobro społeczne, więc przyswajanie i zżycie się społeczeństwa ukraińskiego z tą zasadą jest rzeczą nader ważną. Konstytucja powinna wejść w krew i ciało każdego obywatela Polski i stać się podstawą jego życia i działania w Państwie. Lecz proces ten nie może odbyć się drogą poniekąd przymusu, wynikającego z samego prawa, gdyż takie zespalanie wszystkich obywateli w harmonijne współdziałanie na rzecz dobra powszechnego, o czem mówi nowa Konstytucja, nie byłoby celowe.

Dotychczas wymagało się od każdego obywatela „lojalności do Państwa“. Na odcinku ukraińskim wyraz ten stwarzał trudności w konkretyzowaniu tego czy innego stanowiska i często wywoływał spory w świecie politycznym. Dziś nowa Konstytucja wyraźnie nakazuje obywatelom aktywną pracę na rzecz Państwa, pojętego jako najwyższe dobro powszechne. Ukraińska myśl polityczna w Polsce stoi wobec aktualnego zadania wyzbycia się poczucia obcości w swym kraju i wprzężenia się do twórczej pracy państwowej, tembardziej, że, w myśl nowej zasady konstytucyjnej, obecne życie społeczeństwa ma się kształtować w ramach Państwa i w oparciu o Państwo. Przebudowa wewnętrznego życia ukraińskiego w Polsce i oparcie go o nowe podstawy konstytucyjne — to praca wymagająca dobrych umysłów i dużych talentów politycznych. Gdy się zważy, że życie ukraińskie w Polsce było budowane od lat na zasadach liberalistycznych, na zasadach, które nie znalazły miejsca w nowej Konstytucji (zresztą nietylko w Polsce, lecz i w wielu innych krajach), — zrozumiemy ogrom zadania, wobec którego stanęło dziś politycznie myślące społeczeństwo ukraińskie. Zadaniu temu powinna towarzyszyć odpowiednia atmosfera zarówno w społeczeństwie ukraińskiem jak i polskiem. Wierzymy, że trzeźwa ocena sytuacji oraz dobrze zrozumiany in-

[5]) Patrz 1) „Przemówienie w sprawie Kresów wygłoszone dnia 9 lutego 1931 r.“ Tadeusz Hołówko. *Ostatni Rok*. Warszawa, 1932. 2) Zarys podstaw rozwiązania problematu ukraińskiego w Polsce. „Biul. Polsko - Ukraiński“ Nr. 7 z 17.II. 1935 r. 3) „O konstruktywną politykę na „Rusi Czerwonej“, St. Łosia, Warszawa, 1932 i inne.

teres własny nakaże społeczeństwu ukraińskiemu dostosować swe życie do nowych wymagań ideologiczno-prawnych i przyczyni się do wyżłobienia sobie należytego łożyska w nowym układzie sił wewnątrz Państwa. Nie obawiamy się już tak charakterystycznego izolowania się Ukraińców od ogólnego życia publicznego w Państwie, gdyż wobec dzisiejszego stanu dorobku ukraińskiego w każdej dziedzinie, izolacja taka jest wprost niemożliwa. Pozatem szereg wydarzeń z ostatnich miesięcy świadczy o wyraźnym zwrocie opinji ukraińskiej w kierunku rzeczowych haseł i posunięć.

Należy się spodziewać, że myśl ukraińska w Polsce może powolnie, lecz pójdzie drogą wytkniętą przez ideologję nowej Konstytucji. Oczywiście, niezbędna tu jest wspomniana wyżej atmosfera sprzyjająca tym zadaniom zarówno w społeczności ukraińskiej jak i polskiej. Do środków ułatwiających Ukraińcom zharmonizowanie ich pracy z pracą państwową przedewszystkiem zaliczylibyśmy *przyciągnięcie sił ukraińskich do pracy nad rozbudową gmachu państwowego na nowych podstawach*.

Należy przedewszystkiem powołać odpowiedzialnych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego do naczelnych organów państwowych, nakreślających kierunek w życiu państwowem i społecznem. Szczególnego znaczenia nabrał obecnie urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, w ręku którego koncentruje się pełnia władzy państwowej. Prezydent Rzplitej w swem bezpośredniem otoczeniu, — w swym domu cywilnym, — zdaniem naszem, powinienby mieć rzetelnych znawców nietylko życia zewnętrznego ale i psychologji narodu ukraińskiego, zamieszkującego w Polsce. Udział Ukraińców w otoczeniu bezpośredniem Prezydenta najlepiej sprostałby zadaniu ciągłego i należytego informowania Naczelnego Reprezentanta Państwa o życiu społeczeństwa ukraińskiego. Sądzimy, że, dla dobra Państwa, Ukraińcy również musieliby wziąć udział w urzędzie koncentrującym politykę Państwa, — w Prezydjum Rady Ministrów. To samo, oczywiście, dotyczy poszczególnych ministerstw.

Mówiąc o powołaniu Ukraińców do pracy nad przebudową Państwa, myślimy o ludziach niezależnych, godnych przedstawicieli swego społeczeństwa, nie zapierających się ani myśli, ani psychologji swego narodu. Bowiem tylko tacy ludzie potrafią rzetelnie pracować dla Państwa a jednocześnie podnieść na odpowiedni poziom swój naród, któremu Państwo zabezpiecza opiekę i rozwój na równi z innemi narodowościami w swoich granicach.

Jakie kryterjum wysuwamy przy wyborze ludzi na te stanowiska? Odpowiadamy na to wyraźnie: odnosimy się krytycznie do przedstawicielstwa partyjnego wogóle, tembardziej nie byłoby ono stosowne w związku z naszym postulatem. Partyjnictwo w ścisłem znaczeniu tego wyrazu wyżyło się nietylko na terenie życia polskiego, lecz zbankrutowało również i na terenie ukraińskim. Więc zasługi partyjno-polityczne ani opinja grup partyjnych nie powinna decydować przy wyborze ludzi na stanowiska odpowiedzialne. Jednakże, biorąc pod uwagę swoistość i odrębność ukraińskiego życia społecznego, należy przyjąć, iż ta czy inna przynależność grupowo-polityczna jednostki wartościowej, o ile wynikała ona z istotnie ideowych pobudek i była rzetelnie pojmowaną pracą dla swego społeczeństwa — nie może stać na przeszkodzie do podjęcia nowej pracy już na rzecz całego Państwa.

Po uchwaleniu i ogłoszeniu nowej Konstytucji w politycznej prasie ukraińskiej daje się wyczuć pewne zakłopotanie. Z pośród aktualnych zagadnień politycznych akcentuje się jedynie kwestję ordynacji wyborczej i przyszłej obsady reprezentacji parlamenttarnej, nie ukrywając zdenerwowania z powodu niepewności jej losów na przyszłość.

Już znany publicysta hr. St. Łoś zwrócił słuszną uwagę na fałszywe założenie taktyki politycznej Ukraińców, którzy, pomimo reformy Konstytucji, za naczelne swoje zadanie uważają sprawę przedstawicielstwa parlamentarnego („Czas“ z dn. 21.IV r. b.). Jednak to stanowisko, przypisywane przez p. Łosia wszystkim Ukraińcom, jest stanowiskiem tylko partyj ukraińskich, reprezentowanych obecnie w Sejmie i Senacie. Wobec upadku wpływów partyjnych oraz wobec ewolucji w łonie samych partyj na terenie ukraińskim, błędem jest przypisywać wszystkie dotychczasowe hasła partyjne całemu społeczeństwu ukraińskiemu. Społeczeństwo to przeżywa właśnie okres głębokiego przewartościowania swych pojęć dotychczasowych, zapowiadając przyjście do głosu nowych sił, reprezentujących nowe wartości twórcze. Powoływanie więc Ukraińców do przedstawicielstwa w pracy państwowej obecnie może być celowe jedynie na zasadzie indywidualnej oceny jednostek, które dotychczasową pracą zaprezentowały swą dzielność.

Jesteśmy głęboko przekonani, że budownicy Nowej Polski nie omieszkają skorzystać z cennego materjału, jakim jest społeczeństwo ukraińskie w Polsce. We wspólnym wysiłku zbudujemy nowe Państwo, które nie będzie ziemią obiecaną tylko dla wybranych Polaków, lecz wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

Aleksander Docenko

2)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte.

Pod wpływem wzrastającego ruchu ukraińskiego w Galicji oraz wobec wzmagania się nastrojów rewolucyjnych w Rosji, nastąpiło pewne osłabienie ucisku moskiewskiego. Na czele ruchu ukraińskiego znów staje Kijów, gdzie działają: Antonowicz, Drahomanow, Czubynśkyj, Żytećkyj, Łysenko, Mychalczuk, Staryćkyj, Wowk, Komar, Rusow, i wielu innych wybitnych działaczy.

Grupa ta kontynuuje pracę przerwaną w latach sześćdziesiątych. W dziedzinie naukowej rozwija swą działalność „*Od-*

dział Południowo-Zachodni Cesarskiego Tow. Geograficznego", który staje się instytucją ukraińską. Pod redakcją Drahomanowa i Antonowicza ukazują się „*Pieśni historyczne narodu ukraińskiego*", ekspedycja naukowa pod przewodem Czubyńskiego zbiera różne materjały i zabytki ze wszystkich zakątków Ukrainy, Drahomanow wydaje „*Ukraińskie opowiadania ludowe*", a kompozytor Łysenko przeprowadza badania nad muzyką ukraińską.

Ożywia się również praca polityczna, zwłaszcza wśród młodzieży. Młodzież idzie do rosyjskich organizacyj rewolucyjnych, broniąc tam sprawy ukraińskiej i forsujące ideję federalistyczną, gdyż rewolucjoniści rosyjscy byli zwolennikami centralizmu. Nastrojom rewolucyjnym hołdują również pisarze ukraińscy, co się przejawia w utworach Iwana Neczuj-Lewyćkiego, Panasa Myrnego, M. Staryćkiego, Antonowicza i in. Oczywiście, ożywiona praca kulturalno-polityczna nie mogła nie zwrócić uwagi władz rosyjskich. Do Petersburga posypały się donosy na „separatystów". Na najwyższy rozkaz", powstaje w Petersburgu, w r. 1875, specjalna komisja, mająca na celu walczyć z ukraińskością. Owocem pracy tej komisji był „ukaz" cerski z dn. 18 maja 1876 r., który brzmiał: *1) zabronić przywozu z zagranicy książek i broszur w języku ukraińskim; 2) zakazać drukować książki w języku ukraińskim, za wyjątkiem dokumentów historycznych, różnych pamiątek oraz dzieł literatury pięknej; 3) zabronić wystawiać sztuki teatralne i wygłaszać odczyty w języku ukraińskim oraz drukować teksty ukraińskie przy utworach muzycznych.*

Owem rozporządzeniem drakońskiem rząd rosyjski usiłował zgnębić „separatystów" ukraińskich. Przedewszystkiem został rozwiązany oddział T-wa Geograficznego w Kijowie a działacze ukraińscy musieli opuścić teren Ukrainy. Wygnany Drahomanow osiada w Genewie, gdzie wydaje czasopismo „*Hromada*", malując niewolę i ciemnotę na Ukrainie, nakreślając drogi walki o sprawę ukraińską. Pozatem zamieszcza on artykuły w pismach obcych, informując Europę o sprawie ukraińskiej oraz redaguje „*Wolnoje Słowo*" — organ rosyjskich liberałów—konstytucjonistów — gdzie również te sprawy porusza. Główną wytyczną jego pracy były słowa, zamieszczone w artykule wstępnym „Hromady": „Każdy człowiek (Ukrainiec) wyrzekający się Ukrainy, każdy grosz stracony nie na sprawę ukraińską, każde słowo wypowiedziane nie po ukraińsku — jest wydatkiem ze skarbca ukraińskiego, — wydatkiem, który w obecnych warunkach nie powróci do tego skarbca nigdy".

Ażeby się zrównać z poziomem kulturalnym Europy, w Rosji — zdaniem Drahomanowa — zamiast samowładztwa musi powstać federacja wolnych narodów. Sprawie tej Drahomanow poświęcił oddzielną pracę p. t. „*Wilna Spilka*". Drahomanow nie był zwolennikiem niepodległego państwa ukraińskiego, uważając, iż naród ukraiński mógłby swobodnie się rozwijać w federacji z Rosją. Lecz u schyłku jego życie powstają w nim wątpliwości co do wartości tej koncepcji, wątpliwości przejawiające się w jego pracy p. t. „*Propaszczyj czas*". Działacze ukraińscy starej szkoły pozytywnie oceniali działalność polityczno-kulturalną M. Drahomanowa. Lecz w ostatnich czasach zjawiają się nader krytyczne głosy [4]) w tej sprawie, dowodzące, iż drahomanowska propaganda moskwofilstwa zahamowała rozwój ukraińskiego życia politycznego, a zwłaszcza sparaliżowała rozwój ukraińskiej myśli politycznej. Wszystko — ich zdaniem — co początkowo rwało się do oswobodzenia Ukrainy, — pod wpływem Drahomanowa wpadło w wilczy dół nowoczesnego moskwofilstwa. Tutaj dopatrują się nawet istoty niepowodzeń Ukrainy w 1917 r., „kierowanej" przez drahomanowską Radę Centralną [5]).

Po ukazie 1876 r.,w dobie reakcji i teroru kulturalno-politycznego, następuje zupełny upadek piśmiennictwa ukraińskiego. W powieściach pisanych nawet w języku rosyjskim wykreślano wyrazy ukraińskie zastępując je rosyjskiemi. Teatr ukraiński nie istnieje. Na skutek ostrej cenzury w roku 1880 *spalono* nawet ukraiński przekład księgi Hioba.

W r. 1881, pod wpływem ruchu rewolucyjnego, pozwolono drukować słowniki ukraińskie, teksty do nut oraz wystawiać sztuki ukraińskie w teatrach. W życiu teatru ukraińskiego dużą rolę odegrali: M. Staryćkyj, M. Kropywnyćkyj oraz trzej bracia Tobilewyczowie (M. Sadowśkyj, Saksahanśkyj i I. Karpenko-Karyj). Teatr ukraiński, jako jedyna ówczas trybuna skąd rozbrzmiewało słowo ukraińskie, odegrał ogromną rolę w budzeniu ukraińskiej świadomości narodowej.

Książka ukraińska wciąż była zakazana. Zabroniono wydawać nawet książki dla dzieci, nie pozwolono drukować gramatyki ukraińskie, nawet w języku rosyjskim. Nie wpuszczano książek ukraińskich z zagranicy, przeto książka ukraińska na Ukrainie stała się niezwykłą rzadkością.

Działacze ukraińscy, nie widząc żadnych możliwości pracy na Ukrainie, działalność swą przenoszą na teren Galicji. W r. 1873 we Lwowie powstaje literackie „*T-wo im. T. Szewczenki*", które w 1892 r. przekształca się w Towarzystwo Naukowe. Ówczesna prasa galicyjska: „Zorja", „Prawda", „Narod", „Żyttia i Słowo", i „Bukowyna" pod redakcją O. Makoweja (1892 — 1893) wciąż zamieszcza artykuły nadsyłane z Wielkiej Ukrainy.

Z pośród pisarzy ukraińskich będących w kontakcie z Galicją, oprócz Drahomanowa i Kulisza należy wymienić O. Konyśkiego, O. Pcziłkę (Kosaczową), T. Zinkiwśkiego, B. Hrynczenkę, M. Komaria, I. Neczuj-Lewyćkiego, później Łesię Ukrainkę, Kociubynśkiego, Krymśkiego, Karpenkę — Karego i wielu innych.

Nie daje się wyprzedzić i Kijów. W 1883 r. powstaje „*Kijewskaja Starina*", wokół której — według słów I. Franki — przejawia się „ ogromnie żywa i płodna praca nad ugruntowaniem ruchu ukraińskiego, który musi z czasem się rozwinąć". Tam przejawia się intensywna działalność historyka literatury i językoznawcy Pawła Żytećkiego, historyka doby Hetmańszczyzny O. Łazarewśkiego, historyka O. Daszkewycza oraz językoznawcy K. Mychalczuka. Ze szkoły tej wyszedł i M. Hruszewśkyj.

Jednakże myśl polityczna na Ukrainie była wówczas bezkształtna i nieokreślona. Życie polityczne koncentrowało się w różnych grupkach a działacze ukraińscy byli tylko „ukrainofilami, kochającymi swój kraj rodzinny". Nawet Drahomanow wytykał „apolityczność" swoim rodakom [6]).

W latach 1883 — 1888 pośród studentów w Petersburgu istniał związek „ukraińskich socjalistów-federalistów", do którego należeli tacy działacze ukraińscy jak inż. M. Wasyljew. Związek ten występował przeciwko rusyfikowaniu Ukrainy, walcząc o rozwój narodu ukraińskiego oraz żądając „pełnej narodowej autonomji Ukrainy i samorządu na zasadach demokratycznch" [7]). Lecz i działalność tego związku nie miała szerszego znaczenia. Z wyjazdem młodzieży z Petersburga związek się rozpadał i praca się przerywała.

[4]) „*Wistnyk*" pod red. Dr. Doncowa zamieścił art. M. Muchina p. t. „*Cienie niezapomnianych przodków*" i in.

[5]) Ostro również krytykuje drahomanowszczyznę i Budzynowśkyj w swoich „*Wspomnieniach*", drukowanych na łamach dziennika „*Nowyj Czas*" z dn. 9, 11 i 17 maja 1934.

[6]) Po wyjeździe Drahomanowa zagranicę, jego myśl szerzy na Ukrainie Mykoła Kowalewśkyj, który również przyczynił się do rozpowszechnienia ruchu radykalnego w Galicji.

[7]) Patrz program związku w 108 tomie „*Zapysok Nauk. T-wa im. Szewczenka u Lwowi*" r. 1912 ks. 2.

Przeciwko ukrainofilizmowi formalnemu energicznie wystąpili T. Zinkiwśkyj i B. Hrynczenko. W odczytach i w pracach publicystycznych ostro piętnowali hermofrodytyzm narodowy. Tworzą oni program „świadomych Ukraińców“ [8]), który głosi: 1) „powinniśmy we wszystkiem być konsekwentni, czyniąc na gruncie narodowym wszystko, czego wymaga od nas ideja odrodzenia Ukrainy, wszystko, czego wymaga od nas postęp wszechświatowy“; 2) dla każdego, świadomego Ukraińca istnieje tylko jeden naród ukraiński; 3) program mówi o łączności Ukrainy rosyjskiej i austrjackiej, dowodząc, że „linje geograficzne nie mogą rozdzielić jednego narodu“; 4) o przeniesieniu „środka ciężkości ukraińskiej sprawy kulturalno-politycznej“ do Galicji; 5) o rozpowszechnieniu języka ukraińskiego na całej Ukrainie; 6) o wychowaniu dzieci w duchu ukraińskim; 7) o dążeniach do wprowadzenia „ustroju federacyjnego w tych państwach, z któremi są związane ziemie ukraińskie“.

Ukrainofilstwo zostało również wyśmiane i przez młodych przedstawicieli literatury: w wierszach i opowiadaniach Hrynczenki, w wierszach Samijłenki, Krymśkiego, Łesi Ukrainki, w opowiadaniach Szkołyczenki — Kononenki.

Inteligencja ukraińska dzieliła się wówczas na dwa obozy: jeden biada nad zacofaniem narodowem społeczeństwa ukraińskiego a drugi porusza w polemice sprawy o charakterze socjalno-ekonomicznym. W polemice tej zabiera głos również M. Drahomanow. Pod jego wpływem w Galicji tworzy się partja radykalna z I. Frankiem i Pawłykiem na czele. Organami tej partji są czasopisma „*Narod*“ i „*Żyttia i Słowo*“, które zamieszczają artykuły omawiające stan ukraińskości w Rosji i Austrji. Pozatem ważniejsze utwory Łesi Ukrainki (pseudonim „N. S. Ż.“) oraz I. Franki, odbite na hektografie, są rozsyłane do wszystkich zakątków Ukrainy.

Systematyczne kontaktowanie się z Galicją zwraca uwagę władz rosyjskich. Rozpoczynają się rewizje i aresztowania. Kazamaty moskiewskie znów się zaludniają działaczami ukraińskimi.

W roku 1894 M. Hruszewśkyj obejmuje katedrę historji ukraińskiej na uniwersytecie lwowskim, stając jednocześnie do pracy w „Towarzystwie im. Szewczenki“, które przekształca w naukowe ognisko wszechukraińskie. Od 1898 r. organem literacko-politycznym całej Ukrainy staje się miesięcznik „*Literaturno-Naukowyj Wistnik*“ pod kierownictwem Hruszewśkiego i Franki. Rozpoczyna się nowy okres w ukraińskiej historji, nauce, literaturze i polityce, — okres kształtowania się sił ukraińskich, chociaż wciąż jeszcze bez wyraźnego nakreślenia horyzontów politycznych. d. c. n.

[8]) Wydr. w „*Prawdzie*“ w 1893 r. p. t. „*Profession de foi mołodych Ukrainciw*“, str. 201 — 207.

W. Jurczenko

Wielkanoc w Sowietach

Sowiety oddzieliwszy kościół od państwa pozornie nie wtrącają się do spraw religijnych, jednak w rzeczywistości prowadzą zaciekłą i systematyczną walkę z religją. Od kilku lat trzymają oni nad nią swój krwawy miecz, używając najbardziej okrutnych metod, niespotykanych nawet w czasach prześladowań pierwszych chrześcijan.

Najbardziej ożywia się walka z religją w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. W okresie tym bolszewicy urządzają specjalne antyreligijne kampanje. Do tych „udarnych” kampanji mobilizują cały państwowy aparat Z. S. S. R., wszystkich urzędników, agentów, — od najbardziej odpowiedzialnego komisarza do zwykłego robotnika.

Prasa donosi, że tegoroczna antywielkanocna kampanja będzie szczególnie groźna. Gorączkowe przygotowania do niej pod dyktando Moskwy prowadzi się już od miesiąca. Praca przygotowawcza wre we wszystkich kom.-ośrodkach (komunistycznych jaczejkach), kampanja antywielkanocna u każdego na ustach.

Do metod i sposobów walki z lat ubiegłych dodaje się obecnie jeszcze jeden: stworzono t. zw. „brygadę bezbożników wojujących”. Nie poprzestając na miejscowych siłach antyreligijnych, które zdaniem centrum, zbyt nieudolnie prowadzą działalność antyreligijną, postanowiono wysłać w tym roku na wieś z miast, miasteczek i fabryk „brygady”, ażeby zadać decydujący cios religji. Brygady „bezbożników wojujących” składają się z rozbestwionych szumowin miejskich, z robotników zatrutych jadem antyreligijnym, a przedewszystkiem z młodzieży żydowskiej. Brygady te mają „dodać ducha” bezbożnikom miejscowym.

Cały kompleks akcji antyreligijnej prowadzony jest w tym kierunku, ażeby zbezcześcić świętość Wielkiejnocy, zatruć wzniosłe nastroje wierzących i oplugawić świąteczne tradycje. W tym celu natęża się wszystkie siły aparatu państwowego; instytucje rządowe, szkoły i przedsiębiorstwa pracują na Wielkanoc gorliwiej, niż zazwyczaj, ażeby pracownik zapomniał o dniu święta. W sądach odbywa się większa niż zwykle ilość rozpraw. „Rajwykonkomy” (rejonowe wykonawcze komitety) wykazują w tym dniu najwięcej aktywności, w „selradach“ (urzędach gminnych) dniem i nocą wre gorączkowa praca: po wsiach grasują tysiące najrozmaitszych agentów, instruktorów, pełnomocników; tak się zawsze składa, że właśnie na dnie świąteczne są wyznaczone zgromadzenia, zbiórki, rejestracje i t. p.

Wśród takiego zamieszania mimowoli zapomina się o zbliżających się świętach Wielkanocnych i spotyka się je w powszednim, obojętnym nastroju. Nie pozostawiają w spokoju i Domów Bożych. W r. 1933 w wielu okręgach „oddział kultu” przy okręgowych „wykonkomach” wyznaczył na Wielki Tydzień dodatkową rejestrację cerkwi a na jej przeprowadzenie przeznaczył tylko jednotygodniowy okres czasu. Rejestracyjne formalności tak były zagmatwane, że wiele rad cerkiewnych nie zdołało ich w przepisanym terminie dokonać i cerkwie w przededniu Wielkiejnocy „tymczasowo” opieczętowano.

Niejednokrotnie w Wielką Sobotę kapłan zostaje wezwany do G. P. U., gdzie go przetrzymują kilka dni, odkładając załatwienie sprawy do „jutra“.

Centrem kampanji antywielkanocnej są polityczno-oświatowe urzędy-kluby w miastach i „selbudy” (czytelnie wiejskie) po wsiach. „Robotę” wykonują one według specjalnych wskazówek, nadesłanych przez organy wyższe. Plany bywają rozmaite, zależnie od fantazji i antyreligijnego zapału ich twórców. Najczęściej są one ułożone według następującego wzoru: „Okres świąt cerkiewnych należy zamienić w ogólną demonstrację przeciw cerkwi i jej kultu. W tym celu należy:

1) organizować masowe pochody po wsiach (miastach) z antycerkiewnemi śpiewami, hasłami, plakatami, transparentami;

2) przygotować i przeprowadzić „antywielkanocne maskarady”, demonstrując figury - karykatury popa, żandarma, generała, złodzieja, pijaka i t. p.

3) Zebrać i ułożyć przeciw księdzu i władzom cerkiewnym kompromitujący materjał i przedstawić go przed audytorjum w formie żywej gazety, kupletów, deklamacyj, inscenizacyj i t. p.

4) W dnie świąteczne zorganizować bezbożniczy pochód w pole — „czerwoną siejbę”.

5) W momentach najwyższego napięcia antyreligijnych nastrojów mas wysuwać propozycje zamknięcia cerkwi i z miejsca zapoczątkować organizację kolektywu.

6) Za wszelką cenę uzyskać zerwanie z tradycją „święconego”.

7) W czasie nabożeństwa w cerkwi, organizować w czytelni tańce, śpiewy, zabawy, i w ten sposób odciągać masy od cerkwi.

8) Przeprowadzić pokazowy sąd nad Chrystusem lub cerkwią, starając się na procesie skompromitować cerkiew i jego sługi.

9) W okresie tygodnia antywielkanocnego zwerbować do organizacji „bezbożników wojujących” jaknajwięcej nowych członków.

10) Wszelkiemi sposobami na każdym kroku przeszkadzać świętować ciemnym masom, pozyskać je do występów antyreligijnych. Wykonawcy planów antyreligijnych „bezbożnicy wojujący” nie wzdrygają się przed żadnemi środkami, przeprowadzając te hasła w życie. Wyśpiewują dniem i nocą bluźniercze pieśni, malują bezmyślne hasła, bezwstydne, ohydne afisze, piszą obelżywe napisy na murach cerkiewnych, umieszczają antyreligijne karykatury na wszystkich wiejskich instytucjach a miejscowi pismacy układają paszkwile na osoby duchowne; parodjują duchowieństwo na scenie, wymyślają na nie rozmaite plotki, wprowadzają „czerwoną i czarną deskę” (na „czarnej desce” wypisują nazwiska tych, którzy świętują święta Wielkanocne) i t. p.

W Niedzielę Wielkanocną odbywają się różne imprezy bezbożne, a więc odczyt pełen bluźnierczych ataków na cerkiew, czytanie bezbożnej literatury, rozbestwione śpiewy, tańce, wogóle urządza się tak, ażeby zatrzymać ludzi w „selbudzie” i odciągnąć ich od cerkwi. W najbardziej uroczystych momentach (procesja dookoła cerkwi) odbywają się w sąsiednim „selbudzie” istne orgje: gra orkiestra wszystkich wiejskich muzykantów, oszalałe pary wytańcowują „trepaka” chór „wojujących” wyśpiewuje bezwstydne, antyreligijne pieśni.

Niejednokrotnie zdarza się, że rozagitowany tłum wpada do bram cerkiewnych, gdzie dochodzi do krwawych starć.

Jako przykład kampanji antywielkanocnej podaję opis wydarzeń w jednem z okręgowych miast na Odesczyźnie w r. 1930, w których sam, jako nauczyciel jednej ze szkół, brałem udział.

*
* *

Na miesiąc przed świętami, spółka „Robos“ (związek nauczycielski) otrzymała ostry rozkaz rozpoczęcia intensywnych przygotowań do „udarnika“ antywielkanocnego. Szczególną uwagę zwracał w nim zwrot: „w celu jaknajrychlejszej realizacji piatiletki, proponujemy zorganizować decydującą kampanję na polu religijno-cerkiewnem. Szkoła i jej pracownicy muszą w tej pracy socjalistycznej zająć miejsce przodujące. Dlatego proponujemy:...“

Następuje cały szereg wskazówek, w jaki sposób należy zorganizować „udarnik“ antyreligijny.

Twórcy tych dyrektyw z komisarjatu oświecenia publicznego zapomnieli, zdaje się, na ten okres o zadaniach i celach instytucji kulturalnej, polecając szkołom zupełnie jawne metody administracyjno-policyjne: za wszelką cenę zatrzymać w dnie świąteczne dzieci w szkole, zabawiając je przedstawieniami, przeszkadzać w nabożeństwach w cerkwiach, nie dopuszczać do „święconego“, „hahiłek“ i innych tradycyjnych obrzędów wielkanocnych.

Instrukcja „Narkomosu“ zawierała trzy zlecenia: zastosować propagandę antyreligijną w toku nauczania (na lekcjach szkolnych), przeprowadzić ją podczas t. zw. szkolnej pracy klubowej i wziąć wraz z całą szkołą udział w ogólno-obywatelskiej demonstracji antyreligijnej w mieście.

Na podstawie tej instrukcji każda szkoła opracowała szczegółowe plany programu. „Naroświta“ zatwierdziła je z odpowiedniemi poprawkami i dodatkami, i przygotowawcza praca rozpoczęła się w szalonem tempie.

Przez dwa tygodnie szkoła opracowywała temat „Antywielkanocne dnie“, ściśle mówiąc, każdy nauczyciel wypełniał swój przedmiot treścią antyreligijną; ucząc nawet rachunków musiał przy każdej sposobności poruszać religję i przeciwko niej agitować. Niezależnie od pracy na lekcjach szkolnych, prowadzono aktywne przygotowania w szkolnym klubie: kółko amatorskie przygotowywało nadesłaną specjalnie z „Hołowpolitoświty“ (wydział politycznego oświecenia przy „Narkomosie“) inscenizację antyreligijną, chór urządzał próby bezmyślnych pieśni antykościelnych, szkolne kolegjum redakcyjne układało ścienną gazetę, pełną krzykliwych frazesów, ohydnych karykatur; pionierzy pisali bluźniercze wiersze; malarze dekorowali lokal klubu i szkoły bezbożnemi hasłami-afiszami. Krótko mówiąc, przez dwa tygodnie w szkole wrzała praca antyreligijna, bo w dzień i wieczorem można było słyszeć tylko hańbione imię Chrystusa i Cerkwi.

*
* *

Zbliżały się święta wielkanocne. Szkoła miała wystąpić z imprezą antyreligijną. Poczyniono odpowiednie przygotowania. Do szkolnego klubu przybyła grupa „gości“-komsomolców, wysłanych przez okręgowy komitet komsomołu, celem dopilnowania antyreligijnej „czystości programu“.

I wtedy, gdy w cerkwi czyniono przygotowania do nabożeństwa świątecznego, w klubie rozpoczął się antywielkanocny wieczór. Kosztował on nas wiele trudu. Zapadał zmierzch, a w szkole niema ani trzeciej części dziatwy. Kierownik szkoły zdenerwowany — co będzie, jeżeli nieoczekiwanie zjawi się ktoś z „Naroświty“? Czemprędzej posłano po resztę dzieci; trzeba było straszyć i wydaleniem ze szkoły, i pozostawieniem na drugi rok w tej samej klasie i t. p.

Wiele łez dziecięcych wylało się tego wieczora..

Nauczyciele, oczywiście, czuli się bardzo nieswojo. Chcieliśmy jako tako zakończyć „święto“, ażeby czemprędzej wyjść do miasta i rozpłynąć się w ogólnej demonstracji. Ale program przeciągnął się dość długo. Krótki wstępny referat nauczyciela o pochodzeniu zwyczajów wielkanocnych nie zadowolił gości — komsomolców.

Jeden z nich wyszedł na scenę i rozpoczął długie przemówienie. Od jego „marksizmów“, przeplatanych bezmyślnie wyuczonemi frazesami analfabety więdły uszy a sala opróżniała się coraz bardziej. Zaledwie zdołano utrzymać dziatwę i w przyśpieszonem tempie rozpoczęto „część artystyczną“. Bezwstydne deklamacje, czytanie ohydnych wierszy i śpiewy skończyły się dość prędko.

*

* *

Następnie szkoła przyłączyła się do ogólnej demonstracji. Nad miastem gorejące ognie antyświąteczne i hałas antyreligijnych pieśni. Do „Okrparkomu“ (okręgowy partyjny komitet) sunęły ulicami falangi spółek, towarzystw szkół, ośrodków, tworząc niewidziane dotychczas widowisko: każda organizacja przygotowała jakiś „antywielkanocny numer“.

Ulicą „Oktiabrskoj riewolucii“ jedzie zaprzążony w parę czarnych, przybranych antyreligijnemi plakatami, wołów, długi wóz, na nim Chrystus w klatce, w otoczeniu policjanta, generała, burżuja i spekulanta — wszyscy w kajdanach; za tą kawalkadą postępują kolumny metalowców, wyśpiewując pieśni na cześć czerwonej armji.

Z przeciwnej strony ulica Lenina, iluminowana ruchliwemi pochodniami: to idą transportowcy, a z obu ich stron biegnie dziatwa. Na przedzie pochodu skaczą, wziąwszy się za ręce, „ksiądz, mułła, kalif, Mahomet, Budda, a przed nimi pop i djak“.

Koło „Okrparkomu“ oczekują już dziesiątki kolumn, a na przedzie każdej fantastyczny antyreligijny żywy obraz. Komsomolska kolumna urządziła żywy afisz: na ziemi siedzi skrępowany metropolita a nad nim komsomolec mierzący weń książką, robotnik młotem i czerwonoarmiejec bagnetem. Organizacja „komnezamu“ (kom. niezamożnych) urządziła ruchome więzienie, a w niem za kratami pop, żandarm i car. Spółka „Sowrabotnik“ (sowiecki robotnik) „zbudowała cerkiew“ a koło niej płaczą i modlą się wierzący: pijak, złodziej i „kurkul“. Tam znów ruchliwy plakat pionierów: na dziesięciu afiszach narysowali „historję“ religji w obrazach-karykaturach. Dalej cały szereg innych „numerów“, starannie opracowanych — ani pieniędzy, ani czasu nie żałowano.

Kiedy na miejsce przybyły wszystkie ośrodki, rozpoczął się pochód po główniejszych ulicach miasta. Na czele kroczy „udarnaja“ brygada partyjców, puszczając pięciokątne fajerwerki i oczyszczając drogę udekorowanemi autami. Za nimi kolumny pochodu. Na ustach rozagitowanego tłumu bluźniercze hasła i antyreligijne pieśni.

*

* *

Przeszedłszy całe miasto, ochrypły pochód zatrzymał się w miejskim teatrze.

Tutaj odbył się główny miting i przedstawienie. Przemawiali wybitniejsi czerwoni dostojnicy, wypluwając tysiące przekleństw na religję, grożąc cerkwi, wielkanocnym tradycjom i wychwalając antyreligijne uświadomienie mas. Przedstawienie składało się z inscenizacji i maskarady bogów. Przedstawienie — bezmyślny, cyniczny paszkwil na religię. W maskaradzie przed widzami przedefiliwała kolumna ucharakteryzowanych bogów dwunastu wyznań religijnych; miejscowy pisarz włożył w usta każdego boga wszystko co brutalne, cyniczne, ohydne, — niepomijając najbrudniejszych, ulicznych wyrazów, ażeby wyśmiać, oplugawić religję, tradycję.

Po maskaradzie odbyła się bezbożnicza msza. Tutaj miało miejsce wszystko, co w jakikolwiek sposób zwraca się przeciw Bogu i religji, począwszy od zarozumiałych pseudo-naukowych formuł, aż do idjotyczno-cynicznych wykrzyków.

Bezbożna komedja zakończyła się żywym obrazem. Zbudowany za dnia i zamaskowany na pomoście wielki model cerkwi odsłonięto wśród dzikich wrzasków „śmierć cerkwiom, kościołom, klasztorom“, podpalono z pięciu stron różnokolorowemi ogniami i wysadzono dynamitem w powietrze, a obok rumowisk cerkwi, wśród kłębów dymu powstają nowe obrazy: z jednej strony deklamuje oddział pionierów:

„My — gwiazdy komunizmu
A słońce nasze — socjalizm“.

Z drugiej strony śpiewa kolektyw. A na środku emblemat: robotnik-rolnik, sierp-młot w aureoli pięcioramiennej gwiazdy.

Program przeciągnął się do świtu. Demonstranci wracali do domu właśnie wówczas, gdy w cerkwiach zaczynała się rezurekcja.

Przechodząc obok śródmiejskiego soboru, grupa rozbestwionych „wojujących“ usiłowała przerwać nabożeństwo. Na ich bydlęce okrzyki zebrani wierni odpowiedzieli gradem kamieni.

W przedmiejskiej cerkwi doszło do istnej bitwy. Banda komsomolców wtargnęła do cerkwi z krzykiem: „Precz z cerkiewnemi sztuczkami! Śmierć popom!“ Modlący się energicznym atakiem wyparli napastników i niebawem na cerkiewnem podwórzu leżało ośmiu ciężko pobitych bezbożników. Do cerkwi wpadł zaalarmowany oddział czekistów i połowa wiernych znalazła się w więzieniu. Za trzy miesiące odbyła się rozprawa sądowa i dziewiętnastu ludzi zesłano na Sołowki.

Z nowych wydawnictw

„Życie Sztuki“

Pod tym tytułem ukazał się jako „rocznik pierwszy“, spory tom pod redakcją Z. L. Zaleskiego, wydany z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej (str. 270, Warszawa, 1934).

Tom składa się z szeregu oddzielnych studjów, powiązanych jednakże wspólną myślą przewodnią i tworzących pewną całość kompozycyjną: sam tytuł tomu daje pojęcie o sposobie podejścia autorów do sztuki, jak do zjawiska „żywego”. Już sam ten fakt, na tle modnej dzisiaj mechanizacji twórczości, manji wszelakich formalizmów i „autentyzmów” („reportaż” etc.) w sztuce zasługuje na gorące uznanie.

Nie mniej ważnym momentem, wypływającym z założenia „*żywej* sztuki”, jest „sprawa odnajdywania autentycznego *oblicza* sztuki *polskiej*” (str. VII), stanowiąca trzon ideologiczny całego tomu, pewnego rodzaju sokratesowskie „poznaj samego siebie!” w twórczości artystycznej, z dotarciem aż do jej źródeł narodowych i kulturalnych. Świetne jak zawsze studjum prof. Tadeusza Zielińskiego „Religja a sztuka w Grecji” stanowi wspaniały prolog do zagadnień, którym rocznik jest poświęcony.

W pierwszym rzędzie należy tu wymienić studjum Z. L. Zaleskiego p. t. „Jedność i wielkość sztuki”, stanowiące bardzo udaną próbą filozoficznego ujęcia istoty sztuki. Cenne myśli spotykamy w żywym i nie bez werwy napisanym artykule Lecha Niemojewskiego p. t. „Zagadnienie architektury narodowej w Polsce”. Z artykułu tego pozwolimy sobie zacytować nadzwyczaj trafne spostrzeżenie, które brzmi jednocześnie jako bardzo głębokie ostrzeżenie:

> Posiadaliśmy wprawdzie wielkich miłośników i głębokich znawców naszego kolorytu lokalnego, a w szczególności sztuki podhalańskiej, ale nie umieliśmy zająć wobec tej sztuki właściwego i mocnego stanowiska. To-

też popadliśmy w gorsze jeszcze błędy niż inne narody, stwarzając dziwoląg, zwany „stylem zakopiańskim". Styl ten po pierwsze nie jest stylem, a po drugie nie jest zakopiańskim... Tymczasem wszelka sztuka lokalna, wszelkie miejscowe budownictwo ma w swym rdzeniu konstrukcyjnym rzecz stokroć cenniejszą... Ma wielowiekowe doświadczenie, znajomość warunków i materjału (str. 41).

Spostrzeżenie to można odnieść nietylko do dziedziny architektury...

Nie ze wszystkiem można się pogodzić w artykule T. Terleckiego p. t. „Tendencje formalne współczesnego teatru polskiego". Artykuł ten jest raczej apologją reżysera Szyllera, opartą bardziej na dobrej wierze autora, niż na faktach artystycznych. Lecz tendencja p. Terleckiego jest w istocie swej zdrowa chociażby ze względu na swój optymizm. Nie zaszkodziłaby autorowi mniejsza ufność w takie autorytety, jak Meyerhold, Łunaczarskij i „Francuz" (?) A. Lewinson...

Natomiast naprawdę *naukowa*, źródłowa, wnikliwa i bardzo ostrożna w swych wnioskach jest praca doc. dr. Michała Walickiego p. t. „Z badań nad problemem narodowości i rozwojem indywidualizmu w polskiem malarstwie gotyckiem". Autor, jak wiadomo, jest jednym z organizatorów niedawno otwartej w IPS-ie wystawy „Polska sztuka gotycka", która jest najlepszą ilustracją do jego studjum.

Niejako paradoksalnie brzmi sam tytuł studjum starannie napisanego przez p. Celinę Osieczkowską: — „Ze studjów nad szkołą *polską* malarstwa bizantyjskiego". Nie specjaliście trudno tu wdawać się w meritum zagadnienia. „Dzięki poparciu Jagiellonów, — pisze autorka, — malarstwo bizantyjskie rozkwita w Polsce między końcem XIV a połową XVI wieku" (str. 101). Autorka nawet wyjaśnia, że „upodobania królewskie miały zdaje się głębsze przyczyny. Jagiellonowie mogli widzieć w sztuce bizantyjskiej jeden ze środków, służących do przygotowania unji kościoła prawosławnego (sic!) z katolickim" (ibid.) Określenie „prawosławny" dla wieków XIV — XVI najlepiej charakteryzuje historjozoficzną koncepcję autorki, nie całkiem trafnie odczuwającej perspektywę historyczną. Otóż, według autorki, na wschodzie Europy istniały dwie potęgi: Polska — katolicyzm i (XIV — XVI st.!) *Rosja* (dosłownie!) — prawosławie. Jeżeli mamy w Lublinie bizantynistyczne malowidła w kościele Św. Trójcy, pochodzące z 1418 r., to duch i treść ich „znajdują wyjaśnienie w egzegezie łacińskiej w pismach teologa z XII wieku Ruperta... należą do zachodu (badaniom tej zachodniej genezy autorka poświęca właściwie cały swój artykuł — E. K.)... natomiast formy... malowideł są greckie, lecz silnie przesiąknięte najrozmaitszemi (sic) wpływami: przedewszystkiem rosyjskiemi (sic!), następnie bałkańskiemi i zachodnio-europejskiemi" (str. 136). Koncepcja, jak widzimy, bardzo prosta, lecz jakże w swej prostocie skomplikowana! Pisząc o XV st. w Polsce, autorka na 36 stronicach przytacza dziesiątki imion i tomów łacińskich, francuskich, angielskich, niemieckich i greckich, wyszukuje wszystkie możliwe i niemożliwe wpływy, genezy i z iście zadziwiającem mistrzostwem, za wszelką cenę unika tego wyrazu, który czytamy na malowidłach bizantynistycznych w kaplicy świętokrzyskiej na Wawelu, a mianowicie wyrazu — „ruski"... Pozatem ludziom zajmującym się sprawami historji i kultury warto już raz na zawsze uprzytomnić fakt, że „Rosja" na wschodzie Europy zjawia się dopiero w początku XVIII st. Wtedy można będzie uniknąć wpływów „rosyjskich" w Polsce przynajmniej w XV st.

Gorzkie słowa te piszemy nie w celu, broń Boże, dyskredytacji (tembardziej gołosłownej) starannie napisanej pracy p. C. Osieczkowskiej, lecz jedynie z tego powodu, że jawna tendencyjność artykułu, brak w nim odczucia historyczności i zadziwiająca terminologja nie dostatecznie harmonizuje z całością przepięknego tomu „Życia sztuki".

Na specjalne podkreślenie zasługuje bogaty dział bibljograficzny, dział kroniki (krajowej i zagranicznej) oraz godna specjalnej uwagi „Kronika Przekładów" pióra redaktora rocznika. Strona zewnętrzna tomu — bez zarzutu.

E. K.

„Bunt Młodych"

„Bunt Młodych" w Nr. 9 (76) z dn. 20.IV. b. r. zamieszcza ciekawy wywiad z b. głównodowodzącym armji ukraińskiej, bohaterem słynnego „pochodu zimowego" — gen. Omeljanowyczem-Pawłenką.

Obrazując współczesne życie polityczne Ukraińców, gen. Omeljanowycz-Pawłenko informuje, iż ukraińska myśl polityczna na emigracji skupia się wokół trzech kierunków: hetmańskiego, drugiego t. zw. nacjonalistycznego i trzeciego U. N. R., który stwarza domniemanie dalszego istnienia Ukraińskiej Republiki Ludowej. Partje ukraińskie zazdrośnie strzegą swoich programów i odrębności swej pozycji, choć ostatnio znalazły wspólną płaszczyznę porozumienia w postaci „Samostijnej, prawowej Derżawy".

Ruchowi kombatanckiemu Generał przypisuje duże znaczenie. Kombatanci ukraińscy starają się skonsolidować, dążąc do samodoskonalenia się i wspólnego rozwiązania tych zadań, jakie im stawia życie. Fakt, iż większość kombatantów ukraińskich, mimo ciężkich warunków emigracyjnych, zdobyła wyższe wykształcenie, osiągając tytuły inżynierów i doktorów — zdaniem Generała — chlubnie świadczy o ich wartości i napawa przeświadczeniem, że na ludzi tych można liczyć.

Charakteryzując rolę kombatantów ukraińskich w ukraińskiem życiu politycznem i ich stosunkach do kwestji niepodległości Ukrainy, gen. Omeljanowycz-Pawłenko podkreśla, iż b. żołnierzom ukraińskim nie jest wszystko jedno co się dzieje na Ukrainie, chcą oni takiej władzy, która z Ojczyzny zrobi silny zdyscyplinowany organizm państwowy. Wysoko niosąc swój sztandar narodowy, nie angażują się w codziennej akcji politycznej i tylko pod grozą anarchji wystąpią na widownię polityczną.

Wreszcie Generał wyraża przekonanie, że krystalizacja powojennych sił w byłem imperjum rosyjskiem nie była przypadkowa: był to spodziewany wynik procesu odrodzenia poszczególnych narodowości. Moskwa, Warszawa i Kijów były ośrodkami tej krystalizacji, której stałość zależy jednak od stosunków, jakie będą panować między Warszawą a Kijowem. Stosunki te przesądzą o ustosunkowaniu się do Polski Ukraińców halickich. Ogólno-polityczna konjunktura wymaga obok silnej Polski silnej Ukrainy, trzeba jednak zaznaczyć, że przedewszystkiem sytuacja na t. zw. „ukraińskim zachodzie" powinna ulec uspokojeniu w drodze wzajemnych ustępstw.

Ten sam numer „Buntu Młotych" zamieszcza *„Tezy historyczne"*, poruszające m. in. wyprawę kijowską.

„Wyprawa kijowska — pisze „B. Mł" — szła po linji najkardynalniejszego postulatu polskiej racji stanu — linji utrzymania podziału państwowego naszego wschodniego sąsiada i osiągnięcia tym sposobem położenia arbitra Europy wschodniej. Podział Rosji był w r. 1920 jedynem objektywnie możliwem — bo na idei narodowej opartem — osłabieniem niebezpieczeństw mogących grozić w przyszłości Polsce. Wyprawa kijowska była drogą do utrzymania podziału naszego wschodniego sąsiada na dwa nieuchronnie ze sobą skłócone państwa — między któremi z konieczności bylibyśmy arbitrami".

„Wyprawa kijowska to nietylko apogeum powodzenia oręża polskiego na przestrzeni 250 lat. To już wystarczyłoby by wspominać ją ze wzruszeniem i z dumą. Wyprawa kijowska to także apogeum polskiej mocarstwowej myśli politycznej. Wyprawa kijowska udana — to dla Polski to samo co dzieło Richelieu'go dla Francji, to odwrócenie na naszą korzyść karty dziejów i powrót do naszej przewagi w pojedynku dziejowym z Rosją — z przed roku 1654".

Pozatem numer przynosi niezmiernie ciekawy artykuł Ryszarda Wragi p. t. „*Gwarancje pana Otmara*", (dalszy ciąg z Nr. 7 (74) z dn. 5.IV r. b.). Autor na podstawie niewątpliwych danych druzgoce niefortunne „gwarancje" p. Otmara, moskiewskiego korespondenta „Gazety Polskiej". Artykuł jest ciekawy nietylko jako świetne „rozprawienie się" z p. Otmarem, (który spotkał się również z odprawą i w „Biuletynie Polsko-Ukr." Nr. 13 z 1934 r. art. p. M. Kowalewskiego „*Chochlackie przepisy p. Otmara w Gezecie Polskiej*", oraz liczne artykuły p. J. Lipowieckiego), lecz również jako obraz istotnych dążeń Sowietów.

Ze świata i z kraju

„SZLACH NACJI".

Pod tym tytułem ukazał się numer pierwszy nowego miesięcznika ideologicznego, poświęcony ukraińskiej polityce narodowej i życiu społecznemu, pod redakcją Zenona Pełeńskiego, b. redaktora nacjonalistycznego tygodnika p. t. „*Ukrainśkyj Hołos*", który przed laty wychodził w Przemyślu. Redaktor „*Szlachu Nacji*" niedawno odcierpiał karę więzienia za przynależność do skrajnego odłamu nacjonalistów. Potem współpracował w organach Frontu Jedności Narodowej, obecnie, jak się dowiadujemy, wszedł w kontakt z UNDO.

Do oceny tego numeru jeszcze powrócimy.

III UKRAIŃSKI ROCZNIK STATYSTYCZNY.

Ukazał się III Ukraiński Rocznik Statystyczny, wydawany przez Ukraińskie Biuro Ekonomiczne w Warszawie o bardzo bogatej i różnorodnej treści. Objętość rocznika 269 stron. Cena — 1.90 zł. Skład główny: Księgarnia Naukowego Tow. im. T. Szewczenki, Lwów, Rynek 10. Szczegółowe omówienie Rocznika zamieścimy w najbliższym numerze „B. P.-U.".

ŚWIĄTECZNA PRASA UKRAIŃSKA.

Z okazji Świąt Wielkanocnych ukazały się świąteczne numery wszystkich pism ukraińskich w Polsce.

Najstarszy dziennik ukraiński „*D'ło*" wyszedł zwiększony do 24 stronic. Numer ten zawiera szereg ciekawych artykułów pióra wybitnych działaczy partji UNDO. Mi in. należy wymienić artykuł naczelny dra St. Barana p. t. „Od maksymalizmu do realizmu. Drogami ukraińskiej polityki i taktyki w Polsce współczesnej", oraz artykuł prezesa UNDO pos. dra D. Lewyćkiego p. t. „Przyszła Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna". Wywodom obu autorów poświęcimy w następnym numerze więcej miejsca ze względu na wagę podnoszonych przez nich zagadnień.

Drugi dziennik ukraiński „*Nowyj Czas*" zawiera 28 str. druku. W numerze tym zasługują na specjalną uwagę ryciny serji medalów w wykonaniu znakomitego grafika i malarza ukraińskiego W. Masiutyna. Artysta zamieszcza również swój artykuł p. t. „Nasi Hetmani", gdzie w wykwintnej i zajmującej formie kreśli historję powstania swej galerji medali oraz informuje o swej pracy.

Z wydań perjodycznych najdoskonalej wypadły numery pism „*Nowa Zorja*" i „*Nasz Prapor*".

Prawie cały numer „Nowej Zorji" poświęcony jest 50-letniemu jubileuszowi powstania i działalności stanisławowskiej djecezji grecko-katolickiej. Jak zwykle, organ ten cechuje gruntownie opracowany materjał i ładne wykonanie graficzne.

„*Nasz Prapor*" zamieszcza ciekawy artykuł o życiu ukraińskiem na Chełmszczyźnie.

POZWOLENIE NA KWESTĘ NA RZECZ WDÓW I SIEROT PO UCZESTNIKACH ARMJI UKRAIŃSKO-GALICYJSKIEJ.

Województwo Tarnopolskie pozwoliło urządzić kwestę na rzecz wdów i sierot po uczestnikach armji ukraińsko-galicyjskiej, a to w drugim dniu Wielkiej Nocy według starego stylu (29 kwietnia 1935 r.). (WU).

„CO TO WSZYSTKO ZNACZY?"

Pod tym tytułem „Bat'kiwszczyna" (Nr. 15/24) podaje sensacyjną wiadomość o kulisach organizacji nowej „Rusko katolickiej partji". Organizuje ją ks. Jan Palij, proboszcz z pow. Radziechowskiego. Na ten cel miał on otrzymać specjalny urlop od władz ordynarjatu metropolitalnego.

„Bat'kiwszczyna" m. inn. pisze:

„Prawda, świętojurska góra (katedra św. Jura we Lwowie — red.) jeszcze dotąd obsadzona zakapturzonymi moskwofilami, którzy dziwnie jakoś jeszcze dotąd posiadają duży wpływ przedewszystkiem przy obsadzie parafij. Nie jest żadną tajemnicą, że księża moskwofile objęli najlepsze parafje. Otóż można przypuszczać, że ci ludzie dają ks. Palijowi urlopy dla organizowania rusko-katolickiej partji. Ale nie możemy uwierzyć, aby to działo się bez wiedzy i zgody Metropolity Szeptyckiego".

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.